

TEATR
IM. JULIUSZA OSTERWY



LUBLIN
UL. NARUTOWICZA 17

Gabriela Zapolska

MORALNOŚĆ
PANI DULSKIEJ



Gabriela Zapolska w 1906 r.

ZAPOLSKA I DULSKA

(...) Uchyliłem drzwi pokoju, w którym zakończyła życie. Firanki były tak, jak za jej życia, opuszczone i panował tam mrok, który pozwalał zaledwie rozpoznać leżące na łóżku skulone jej ciało, nakryte kołdrą. Głowę miała odwróconą do ściany tak, że jej nie widziałem. Była to pozycja, w której nieraz oglądałem ją za życia, robiła na mnie wrażenie śpiącej, odczułem jednak silnie tragiczność tej śmierci, człowieka opuszczonego przez najbliższych, a cały ten obraz, który miałem przed oczyma, wydawał mi się jakbym patrzył na wnętrze, w którym dokonano mordu - wspomina malarz Stanisław Janowski dzień 17 XII 1921 r. Ta ponura relacja dotyczy jego żony. O, ironio losu, za życia, na przełomie wieków, kobieta owa puszyła się wyzywająco wśród współczesnej sobie „menażerii ludzkiej”, którą z babskim wyrachowaniem prowokowała i z furją ścierwojada kąsała. Coś z tej impulsywności dzikiej bestii uchwycił Janowski na licznych portretach żony. Zmęczoną twarz modelki ściąga tam grymas sępiej czujności. Jakiś niepokój płonie w jej dumnych oczach. Te - według opinii świadków -

*oczy wspaniałe, bijące blask
brylantów*

(na starość porażone ślepotą) zdradzają największą słabość ich właścicielki - irracjonalny wręcz lęk przed anonimowością. Z wszystkich nędz najstraszniejsze ludzkie zapomnienie - zwierzała się nawet w jakimś liście. Istniała więc aby prowokować,

prowokowała aby istnieć. Splątała swe życie, zawodowe i osobiste, w jeden kabotyński kłębek nerwów, który przebojem staczał się przez meandry bujnej egzystencji do owej samotnej mieszkaniu-izolatce.

Właściwe personalia denatki brzmią: Maria Gabriela Stefania Janowska z Korwin-Piotrowskich I-voto Śnieżko-Błocka. Urodziła się 30 III 1857 r. w Podhajcach pod Luckiem. W jej żyłach zmieszała się krew ojca - ziemianina bigota i matki eks-baletnicy. Czy osoba z takimi obciążeniami dziedzicznymi mogła być osobą tuzinkową? Pytanie raczej retoryczne. Pochodzeniu swemu dała więc rychło w pysk, ogłaszając światu -

*urodziłam się kaleką,
to jest wołyńską szlachcianką.*

Wyrzekła się nawet rodowego nazwiska i zesłała na manowce osobistej niezależności, przysparzając sporo rozgłosu pseudonimowi Zapolska. Ta arystokratyczna renegatka zdeklasowała się - „szkandał” - do pozycji aktorki i pisarki.

Na scenie występowała, z różną częstotliwością, od 1879 do 1900 r., niezłe sobie radząc w rolach „ludowych”, bulwarowych kokietek i patetycznych matek patriotów dyskryminowanych przez carat (pani Rollison w *Dziadach*). Grała w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Łodzi, Poznaniu, podróżowała z zespołami objazdowymi. Czterokrotnie zahaczyła też o Lublin (VIII 1887, VIII 1888, XII 1895, I 1897), pokazując się m. in. w

swej popisowej roli Nory w dramacie Ibsena oraz jako uamiętna ukraińska wieśniaczka Małuszka i służąca Kaska Kariatyda w popularnych melodramatach swego autorstwa. Wzorem wielkich heroin teatralnej epoki gwiazd wzruszała także lublinian tragizmem losu tytułowych bohaterok *Adrianny Lecouvreur* Scribe'a i *Damy kameliowej* Dumasa-syna. Latem 1889 r. dokonała samoocecy - *mloda, z głową palącą się jak pochodnia, z sercem gorącym, z urodą niecodzienną* i jako taka, na złość tym, którzy chcieli by ją *kamieniami obrzucić* wyjechała do... Paryża, licząc po cichu, że zdobędzie tu *piętno wielkości* jako aktorka. Żeby z polskim akcentem marzyć o granii Moliera w oryginale w samej paszczy lwa, na to trzeba być po prostu szaloną, albo Zapolską, co na jedno wychodzi. Nie udało jej się zrobić *wszechświatowej kariery* i dorównać Helenie Modrzejewskiej. Nie zaangażowały jej też Warszawskie Teatry Rządowe. Dyrektor krakowskiego teatru, Tadeusz Pawlikowski, nie dał jej zagrać upragnionej Idalii w *Fantazym* Słowackiego. Rozgoryczona była na cały świat, a powinna mieć pretensje do swego temperamentu i talentu literackiego. Dyrektorzy i widzowie woleli widzieć na afiszu jej nazwisko raczej w charakterze kasowego dramatopisarza a nie konfliktowej aktorki.

W czasach gdy Nietzsche głosił teorię nadczłowieka Zapolska lansowała, na własnym przykładzie,

kult kobiety wyjątkowej,

uprzedzając - *nie można mnie mierzyć miarą innych kobiet*. Posiadała świadomość swego statusu *kobiety*

zbląkanej. Ale ta *kobieta zbląkana* miała *wiele odrębnej i głupiej uczciwości*, której na próżno by szukać u *kobiet bez skazy*. Owa swoista, skrajnie subiektywna moralność w połączeniu z awanturniczym usposobieniem pani Gabrieli tworzyła mieszankę wybuchową, eksplodującą nieustannie. Siejąca spustoszenie dosłownie wszędzie. I w gronie bogobojnych filistrów, i w świątku bohemy młodopolskiej, i w... organizmie Zapolskiej. Lista chorób autorki *Skiza* jest isticie imponująca. Często dopadało niebezpieczną kilka dolegliwości równocześnie. A to pastwyły się nad nią *połączona malaria, influenza i anemia mózgu*, a to gnębiły *trzy choroby w żołądku*. Jeden z zaprzyjaźnionych lekarzy

jej niepospolicie schorowany organizm

nazwał *nie widzianym i nie spotykanym zupełnie!* Leczyła się więc po całym świecie od Zakopanego po weneckie Lido. Oblewano ją zimną wodą i kapano w ukropie, głodzono i pojono wodą mineralną. Czasem zdarzały się i przyjemniejsze znacznie metody leczenia, n.p. 21-letni okultysta niejaki Radwan-Prąglowski zahipnotyzował ją do tego stopnia, że... straciła dlań swą cierpiącą 53-letnią głowę! Głowę traciła zresztą wielokrotnie w męsko-damskich potyczkach. Już od romansu zaczęła się jej skandalizująca reputacja. Związek młodej mężatki z literatem i kierownikiem zespołu aktorskiego - Marianem Gawalewiczem spowodował rozpad jej pierwszego małżeństwa z porucznikiem Śnieżko-Błockim i skończył się przyjściem na świat córki z „nieprawego łoża”. Owoc grzechu rychło zmarł ale opinia

zszargana została. W 1897 r. Zapolska poznała wspomnianego już, młodszego o 9 lat, Janowskiego, który miał w przyszłości zalić się publicznie - *Poznałem ją ku nieszczęściu mego życia*. Małżeństwem zostali w 1901 r., ku nieszczęściu obojga. Związek ten, pełen wzajemnych uprzedzeń i zazdrości, chociaż rychło zakończył się urzędową separacją, trwał aż do zgonu Zapolskiej i przypominał „walkę płci” pary bohaterów *Tańca śmierci* Strindberga. Na pewno miała rację Zapolska, że *to nieszczęście gdy dwoje artystów się połączy*. Ale też trzeba przyznać, że cieniem na uczuciowe życie Zapolskiej kładła się jej chimeryczna, pełna sprzeczności, natura. *Kobieta jest na to stworzona, aby nie szła sama przez życie, a nawet autorki „Kasiek” i „Małuszek” o domowym kącie marzą* - wyznawała w jednym liście, a już w drugim tłumaczyła - *nie mogę wegetować z dala od tego co stanowi moją naturę, z dala od cyganstwa, które jest i będzie wiecznie we krwi mojej*. No i jak tu z takimi ciągłotami budować stabilizację i szczęście w miłości? Można za to być

femme fatale

i taką - jak przystało na stuprocentową kobietę fin-de-siècle'u - Zapolska była.

Spójrzmy na fotografie pani Gabrieli. Albo z teatralną nadekspresją wygina się niby zmysłowa istota - pawi ornament z rysunków Aubreya Beardsleya. Albo w udrapowanych malowniczo „tualetach” wygląda jakby pozowała do symbolistycznej litografii Jana Tooropa *Dziewczyna z łabędziami*. Wypisz wymaluj secesyjny wamp, wyrafinowany i melancholijny, perwersyjny w wyborze ofiar, przeważnie młodszych od siebie (m.in.

francuski nabista Paul Sérusier - 6 lat różnicy).

Ten secesyjny wamp, adorowany i szkalowany przez swych kochanków, ta wiecznie „niezdrowa” niewiasta to - paradoksalnie -

tytan pracy.

Ciężko harowała na kawałek chleba, a ściślej na opłatę kosztów kuracji w zakładach leczniczych, gdzie prawie bez przerwy rezydowała. Jej aktywność jako „wyrobnika pióra” jest doprawdy imponująca, ale identycznie zwichrowana jak sama Zapolska. Gdzieś napisała - *umysł kobiety jest tak dziwny, mieszanina takich dziwactw: obok najszczytniejszych pomysłów, najgłębszych poglądów przemykają się tam nagle najbliższe kombinacje i płaskie, codzienne śmieszności przyćmiewają chwilowo wyniki poważnych studiów*. Toż to przecież najbardziej trafna charakterystyka... samej Zapolskiej.

Zgodnie z naturalizmem (a kto wie czy w większym stopniu nie z wrodzonej babskiej wścibskości) swój światopogląd Zapolska kształtowała podglądając życie. Gdy nie starczało jej osobistych doświadczeń „studiowała” w szpitalach, prosektoriach, na posterunkach policji. Przysłuchiwała się wykładom z psychiatrii. Jak gąbka nasiąkała różnymi stylami, prądami, trendami. Tę empiryczna wiedzę na temat świata, sztuki, ewolucji społecznej, istnienia „wkładała” między książki, do gazet i na scenę. Nie pogłębiała przesadnie intelektualnie swych opisów rzeczywistości jak np. Bolesław Prus, nie spowijała ich też oparami symbolizmu jak Przybyszewski. Miała publicystyczny instykt, kobiecą intuicję, rogatą duszę i ogromną łatwość pisania

- to wystarczało aby spod jej pióra wychodziły

rzeczy aktualne,

popularne, zajmujące.

Publikowała w prasie felietony okolicznościowe, recenzje, sprawozdania - istny dziennikarski groch z kapustą. Ale i tu obok rzeczy błahych, obok mody czy upiększania kwiatami mieszkań i domów zajmowały ją sprawy ochronek dla dzieci wiejskich czy przygotowania dziewcząt do macierzyństwa. Kilkadziesiąt lat przed *Krótkim filmem o zabijaniu* Kieślowskiego demaskowała odważnie zbrodniczość kary śmierci! Spalała się w zakulisowych intrygach, często w ocenie ludzi kierowała się niesprawiedliwymi animozjami, ale o Wyspiańskim, swym koledze po piórze i co tu dużo mówić - rywalu przecież, nie zawahała się napisać - *geniusz*.

Jej powieści, nowele i sztuki przełamujące milczenie wokół rozmaitych tematów - tabu, m.in. erotyki, ściągały na nią gromy z najprzeróżniejszych stron. Lekcewał ją ojciec polskich pozytywistów - Aleksander Świętochowski. Szykanowały kieleckie „Polki-katolicki” protestujące przeciwko zakusom pisarki na *pojęcia moralne i przekonania religijne* oraz na *część i godność kobiecą*. Szum ten jednak wzmagał tylko zainteresowanie twórczością Zapolskiej. Za jego sprawą pęczniały kasy teatralne (ale niestety nie kiesa autorki jakże często oszukiwanej przez niuczciwych dyrektorów).

Do dzisiaj Zapolska pozostaje niedoścignionym wzorem współczesnego prozaika i dramaturga. *Nie piszę epopei historycznych, ale epopeje chwil, w których żyję* - mówiła,

zapełniając pospiesznie papier sensacyjnymi, komediowymi i melodramatycznymi fabułami dziejącymi się w najrozmaitszych, pieczołowicie odtworzonych, środowiskach - od żydowskich Nalewek Małki Szwarcenkopf i sutereny służącej Kaśki Kariatydy do mieszczańskiego salonu Żabusi. Zajmowało ją wszystko, co tylko mogło przedstawiać jakąś wartość literacką czy teatralną, od martyrologii narodowej (*Tamten, Sybir*) do buduarowego *qui pro quo* (*Ich czworo*). Niestety, a może na szczęście, nie potrafiła w swych fabułach uabstrakcyjnić drobiazgowej analizy obyczajowego kolorytu tak jak np. Wyspiański, który z grzesznego związku proboszcza i gospodyni zrobił tragedię pt. *Kłótwa*. Zapolska stała mocno na ziemi, chociaż...

W Paryżu Zapolska nie zdobyła rozgłosu, ale zetknęła się z nowoczesnymi metodami pracy aktorskiej naturalistycznego Théâtre Libre André Antoine'a i symbolistycznego Théâtre de L'Oeuvre Lugné-Poe. Z doświadczeń tych ulepiła swe

credo sceniczne

- *scena to przedstawicielka zarówno poezji, jak i prozy życiowej, a aktorzy muszą być zawsze duchowymi i cielesnymi zarazem. To eklektyczne credo warto przypomnieć gwoli przestrogi tym wszystkim, którzy uparli się żeby widzieć w Zapolskiej hołdowniczkę bezwzględnej na scenie realizmu. Ona była hołdowniczką realizmu, ale psychologicznego realizmu relacji międzyludzkich.*

Powinniśmy pamiętać, że aktywność literacka Zapolskiej przypadła na okres

secesji z jej kultem ruchliwej, asymetrycznie falującej linii. Zapolska, która modernistów spod znaku Przybyszewskiego nazywała *kupą snobów udających „uduchowienie”*, swą krytykę mieszczańskiej obłudy przeprowadzała, wijąc się z prądem przełomu wieków, między subiektywnymi kompleksami a filozoficznymi i artystycznymi nowinkami stylistycznymi, w tym kiełkującego psychologizmu spod znaku Prousta. A, że jak zły szeląg znała tresowane dusze menażerii ludzkiej - portrety psychologiczne przeważnie „ludzi głupich” szkicowała wybornie, do tego stopnia, że były one i są nadal zdolne zainteresować czytelnika czy widza na całym świecie, o czym świadczą liczne tłumaczenia utworów Zapolskiej na języki obce (nawet chiński!). Niejednokrotnie wznosiła się

na szczyty psychoanalizy

- przykładem emocjonalna precyzja małżeńskiego wielokąta w *Skizie*.

Kto wie czy kluczem do największego arcydzieła Zapolskiej - do *Moralności pani Dulskiej* nie jest zapisane gdzieś w listach zdanie - *Takie jak ja kobiety nie mogą być ani żoną, ani matką*. Może właśnie w odwecie za to osobiste upośledzenie stworzyła ona ów wizerunek upiornej hipermatrony, tej jakiejś pandemonicznej żony i matki wysysającej krew, siły żywotne ze swych bliskich. Tak, Dulska to przecież na dobrą sprawę... kobieta-wampir z obsesji Edvarda Muncha przyczajona w czerstwym cielsku kołtunki. To jakaś swoista replika modernistycznego toposu Salome z głową Jana Chrzciciela. Tyle tylko, że ta zmysłowa żydowska księżniczka-sadystka czczona przez dandysów,

rysowana delikatną kreską przez Beardsleya, upoetyzowana w dekadencej tragedii Oscara Wilde'a, została przez Zapolską karykaturalnie wykpiona - to królowa lwowskiej kamienicy z głową pantoflarza Felicjana Dulskiego, którą otrzymała wraz z małżeńską obrączką!

Za komediową brawurą akcji, obyczajowymi realiami miejsca i języka, w starych (już dziś) fin-de-siecle'owych dekoracjach mieszczańskiej stabilizacji, w *Moralności pani Dulskiej* rozgrywa się

odwieczne tragiczne misterium

dojrzewania, miłości, zazdrości, tęsknoty, samotności, nienawiści, rozstania. Są to obsesje nurtujące wyobraźnię plastyczną Muncha czy pisarską Przybyszewskiego. Ekspresja przeżycia psychicznego bohaterów Zapolskiej ma tę samą skalę, co egzystencjalna rozpacz bijąca z obrazów Norwega czy sztuk kapłana „nagiej duszy”. Tyle tylko, że Zapolskiej obca jest fatalistyczna egzaltacja obydwu mężczyzn, jej pesymizm jest rzeczowy, cielesny i psychologicznie uzasadniony. Ona pisze o znajomych typach ludzkich, a nie o tajemniczych Nieznajomych. Zmagają się oni z transcendentnym Losem wcielonym w drapieżny kapitalizm stwarzający grunt do rozprzestrzeniania się hipokryzji kołtuńskiej. Ten Los niszczy duszę ludzką. Dulscy i ich otoczenie tego nie rozumieją. Co wrażliwsi - Mela i Zbyszko, a może i Felicjan - boleśnie to wyczuwają. *Mela już wie* - trafnie sugeruje Wojciech Natanson - *o swych przyszłych klęskach, zanim rozpoczęła walkę. Infantylny podłotek jest mądrzejszy, niż można przypuszczać. To jedna z tych postaci Zapolskiej, w których*

Strindbergowskie teorie bezlitosnej walki o istnienie znajdując najciekawszy odpowiednik.

Mela

jest upośledzonym egzemplarzem drapieżnego gatunku, o woli działania sparaliżowanej ewangelicznymi cnotami dobra i miłości. Na naszych oczach traci ona swe moralne dziewictwo w brutalnej konfrontacji ze zdeprawowanym otoczeniem. Coraz bardziej samotna, poniżona przez zakłamanie, obłudę, cynizm i konformizm dorosłych. Opetana tym samym egzystencjalnym lękiem, który emanuje ze słynnego *Krzyku* Muncha.

W 1932 r. w warszawskim Teatrze Aktora nad drzwiami w salonie Dulskiej scenograf Władysław Daszewski zawiesił słynny obraz Arnolda Böcklina *Wyspa umarłych* przedstawiający Charona przybijającego łodzią śnierci do wysepki z wysokimi skałami i żałobnymi cyprysami. Ryzykownym cytatem tej metafory opuszczenia, rozpacz i daremności wysiłków człowieka wobec niewzruszonej natury Daszewski podkreślił pesymizm *Moralności Pani Dulskiej*, którego często nie zauważamy, ignorując - niesłusznie - sztukę Zapolskiej jako *lekturę szkolną* czy komedię retro. Winę za ten stan rzeczy ponosi trochę - paradoksalnie - sama pisarka, która psychologicznym bogactwem typów ludzkich, galerią znakomitych ról zagłuszyła „krzyk Meli”.

Role - trybiki sprawnej komediowej maszyny teatralnej *Moralność pani Dulskiej* działają pierwszorzędnie, bez względu na ilość tekstu i czasu przebywania na scenie. Nawet drugoplanowa praczka Tadrachowa ze

swoją *inszą inszością* to samograj aktorski

co udowodniła Ryszarda Hanin. Z wykonawców roli Zbyszka można zestawić niezłą reprezentacją amantów polskiej sceny - Jerzy Leszczyński, Jan Kreczmar, Jerzy Duszyński, Andrzej Łapicki, Władysław Sheybal, Zbigniew Zapasiewicz, Andrzej Kopiczyński, Grzegorz Damiński... W roli Hesi brykały m.in. Maria Modzelewska, Janina Romanówna i Danuta Szaflarska, a wrażliwą Melą była m.in. śliczna Maria Malicka, która grała też Hankę obok takich koleżanek jak Leokadia Pancewicz-Leszczyńska, Lena Żelichowska i Irena Eichlerówna. Mira Zimińska była niezrównana w oddaniu fin-de-siècle'owego stylu swawolnej Juliasiewiczowej. Jedyłą kwestię Felicjana Dulskiego - *A niech was wszyscy diabli!* wypowiadał m.in. sam Stefan Jaracz, tworząc przy okazji symbol poniżenia człowieczeństwa. I wreszcie główna heroina tragikomedii. *Pani Dulska trafiona jest tak, jak lala na strzelnicy, której odpada głowa ku radości widzów* - twierdził Boy-Żeleński, a na scenie udowodniały to największe charakterystyczne (i nie tylko) aktorki. Pierwszą Dulską była w Krakowie Stanisława Ślubicka. Po niej rolę objęły m.in. Wanda Siemaszkowa, Stanisława Perzanowska, Jadwiga Chojnacka, Mieczysława Ćwiklińska, Janina Romanówna, Nina Andrycz, Irena Kwiatkowska, Hanka Bielicka, Anna Seniuk. *Moralnością pani Dulskiej* - podobnie jak wieloma innymi utworami Zapolskiej interesowała X Muza. Polski film przemówił właśnie tekstem *Moralności* 29 III 1930 r. odbyła się premiera ekranizacji tej sztuki, będąca

jednocześnie pierwszym naszym filmem z dialogami nagrany na płytach gramofonowych. 46 lat później weszła na ekrany druga kinematograficzna wersja *Moralności pani Dulskiej* pt. *Dulscy* w reż. Jana Rybkowskiego z Aliną Janowską w roli wiodącej.

Od blisko 90 lat Aniela Dulska propaguje swoją solidną moralność. Doprawdy solidną bo aż... podwójną! Bez żenady w scenie z lokatorką wyjaśnia, co według niej znaczy *żyć uczciwie i po bożemu. Na to mamy cztery ściany i sufit - poucza - aby brudy swoje prać w domu i aby nikt o nich nie wiedział. Rozwłóczyć je po świecie, to ani moralne, ani uczciwe. Ja zawsze tak żyłam, aby nikt nie mógł powiedzieć, że byłam powodem skandalu. Kobieta powinna przejść przez życie cicho i spokojnie. Dulska idzie przez życie zamasyżuje. Wymówi mieszkanie kobiecie, która trula się, odkrywając romans męża ze służącą. Pogotowie ratunkowe i publika przed porządną kamienicą toż to skandał! „Kokocicy” z pierwszego piętra nie wyrzuci bo to osoba żyjąca z własnych funduszy a guma i automobile odwiedzających ją mężczyzn stoją zawsze kilka kamienic dalej. Czynszu od „tej” pani nie pobiera dla siebie, jej grzesznymi pieniędzmi... płaci podatki. Itd, itd... Przy kolejnych premierach *Moralności pani Dulskiej* powtarzają się nagłówki recenzji - *Nieśmiertelna Dulska*. Sama Zapolska, która w jednym ze swych najlepszych opowiadań przedstawiła w 1911 r. *Śmierć Felicjana Dulskiego*, nie była na tyle humanitarna, aby także ukatrupić jego małżonkę oskarżoną o spowodowanie tego zgonu przez swoje skąpstwo. Zostawiła ją nieporuszoną nawet tym ostatecznym aktem ludzkiej*

egzystencji, z wciąż czujnym sumieniem na usługach pozorów i obyczajowych konwenansów. *Silna jest pani Dulska. Nie poddaje się* - autorka ironicznie uznała triumf swej (przepraszam za niezręczność wyrażenia) bohaterki.

Moralność pani Dulskiej zadomowiła się

w Lublinie.

To właśnie nią 12 VIII 1944 r. reżyserka Irena Ładosiówna inaugurowała powojenną działalność lubelskiej sceny pod szyldem Teatru Zrzeszenia Aktorskiego Józefa Klejera. Pierwsze próby odbywały się jeszcze w schronie przy dźwiękach syren alarmowych. Na łamach *Odrodzenia* młodzieńki krytyk... Zygmunt Kałużyński zamiast wytknąć niejedną szabloność sytuacyjną, czy powierzchowność psychologiczną w traktowaniu postaci wolał żywić uczucie wdzięczności do artystów że tak szybko dali (...) słowo polskie ze sceny. Podobała się Ładosiówna jako Dulska chociaż - według J. M. z *Rzeczypospolitej* wyglądała zbyt młodo i sympatycznie. Inne role grali: Edward Kolaszański (Dulski), Mieczysław Wielicz (sympatyczny Zbyszko), Maria Zielińska (Mela), Irena Bielenin (Hesia), Halina Buyno (Hanka), Irena Starkówna (Juliasiewiczowa), Maria Nochowicz (rubaszna Tadrachowa) i Maria Górecka, która podkreśliła melancholijną tajemniczość Lokatorki. *Dekoracja Jarosława Łukawskiego nie przeszkadzała aktorom* - ocenił Kałużyński. Pojawiła się też oczywiście sprawa aktualności sztuki Zapolskiej. Jak sugerowała *Rzeczpospolita* można się było w niej dopatrzeć obrazu *najczarniejszej reakcji* żyjącej w symbiozie z okupantem.

Na drugą *Moralność...* lublinianie

czekali tylko siedem lat (premiera - 1 IX 1951). Socrealistycznemu recenzentowi ze *Sztandaru Ludu* *zatechle powietrze domu Dulskich* na scenie Teatru im. Osterwy przypominało *ponurą przeszłość, której kurczowo trzymają się jeszcze epigoni umierającej klasy wyzyskiwaczy*. Spektakl reżyserowała Zofia Modrzewska a Jerzy Torończyk opracował *dekoracje prawidłowe dla scharakteryzowania środowiska, w którym toczy się akcja*. Obsadę stanowili: Maria Wilkoszewska (Dulska), Paweł Bem (Dulski), Włodzimierz Kaniowski (Zbyszko), Halina Ziółkowska (Hesia), Wanda Chabłakówna (Mela), Stefania Cybulska (Hanka), Halina Buyno (Tadrachowa), Zofia Stefańska (Lokatorka) i Maria Górecka chwalona za naturalną, znakomitą kreację Juliasiewiczowej.

Recenzję z trzeciej inscenizacji *Moralności pani Dulskiej*, która odbyła się w Lublinie w Teatrze im. Osterwy 26 X 1962 r., Anna Tatarkiewicz zatytułowała *Gniewna młodzież w domu Dulskich*, zwracając uwagę na próbę przesunięcia akcentu z nieco już - zdaniem recenzentki - zwiędzłej *dulszczyzny na konflikt pokoleń*. Spektakl przygotowała młoda ekipa realizatorów (Stanisław Wieszczycki - reżyseria, Liliana Jankowska - scenografia). W rolach

młodych Dulskich wystąpiła autentyczna młodzież aktorska - Helena Wizłło (Hesia), Lucyna Suchecka (Mela) i Marian Drozdowski, który z sarkazmem, pasją i przekonującą szczerością zagrał dramat inteligentnego młodego koltuna Zbyszka i okazał się bliskim krewnym swoich rówieśników epoki gomulłowskiej. Dulska Eleonory Ossowskiej była komiczną i niebezpieczną *mamcią*. Aleksander Aleksy wywoływał śmiech świetną charakteryzacją i pantomimicznym opracowaniem roli Dulskiego (*Dulski Alekseo jest bardzo rozmowny, mimo, że wypowiada tylko jedno zdanie - zachwycała się Wiera Korneluk*). *Zofia Stefańska - ślicznie przez scenografię ubrana i bardzo ładnie wyglądająca - trafnie oddała zmijkowatość i salonowo-kawiarniany szlif z Dulskich Juliasiewiczowej* - chwaliła Tatarkiewicz. Inne role grały sugestywnie: Dorota Dworzyńska (Tadrachowa), Daniela Kolaszyńska (Lokatorka) i Teresa Mikołajczuk (znakomita w scenie odejścia Hanki). Wątpliwości budził tylko finał spektaklu: miotająca się po pustym pokoju Dulska, wołająca swych domowników, z których nikt jej nie odpowiada.

JERZY JASIŃSKI



Marian Drozdowski (Zbyszko), Helena Wizłło (Hesia) i tyłem - Lucyna Suchecka (Mela) w *MORALNOŚCI PANI DULSKIEJ* Zapolskiej na scenie Teatru im. Osterwy w Lublinie (premiera 26 X 1962).

Fot. W. Parys

NARODZINY PANI DULSKIEJ WEDŁUG LISTÓW GABRIELI ZAPOLSKIEJ

DO STANISŁAWA JANOWSKIEGO

(Lwów, 30 X 1906), wtorek

Kochany Stasiu!

(...) Jestem jeszcze bardzo osłabiona. Ból piersi mam ciągły i chodzę złamana we dwoje. Feuerst(ein)¹⁾ mówi, że to zrosty płucne i on nic na to nie poradzi. Ciężko mi bardzo. Zabrałam się do pisania sztuki i mam kilka scen. Muszę skończyć na 15-ty i oprócz do Feuerst(eina) nigdzie nie wyjdę, ani nikogo nie chcę widzieć, bo mnie to strasznie męczy, tak że jestem jak tuman, i kontenta jestem, że ciebie nie ma, bo gdybyś był, nie mogłabym pisać i myśleć o tym, co mam napisać. Muszę skończyć na 15-ty, bo Heller²⁾ mi napisał, że da mi 100 guld, jak mieć będzie sztukę w rękę. Temat - Pani Dulaska. Siedz więc jeszcze u Kleinów czy u Pertaków, aż napiszę sztukę. Zresztą źle Ci nie jest i maluj, co możesz.

Mieszkanie jest ciepłe dosyć, ale i na dworze względnie ciepło (...). Feuerst(ein) ze względu na płuca zakazał mi się nie kąpać zupełnie, aż do jakiej poprawy. Mam całe płuca i plecy oblepione plastrami, co mnie niewypowiedzianie męczy i denerwuje. (...)

Twoja przywiązana żona

Lunia

DO STANISŁAWA JANOWSKIEGO

(Lwów, 2 XI 1906)

Kochany Uńciu!

(...) Piszę ołówkiem, bo mam rękę spracowaną od pisania sztuki. Ciężko i tępo mi idzie. Dziś w nocy obudziłam się nagle i dostałam wymiotów. Feuerst(ein) powiedział mi, że jeszcze jestem chora - że o tym nie ma mowy, iż jest już dobrze. Chodzę do niego co dzień pilnie i elektryzuję się.

(...) Sługi nie mamy. Tak ciężko teraz o sługę, że po kantorach nie przyjmują zapisów, bo sług nie ma. Co młodsza idzie na prostytutkę, co starsza, nie wiem, co robi. (...) Najgorzej ze służącą, wykrzyczy się, a tu jeszcze trzeba przeproszać, bo dąsy i fochy. (...)

Całuję cię serdecznie, maluj, a ja będę pisać. Gdy przepiszę aktami,

to Ci pošlę do Stanisł(awowa). Wczoraj czytałam pół aktu Ogiń(skiej) i Wysoc(kiemu). Zaśmiewali się i powiedzieli, że doskonałe, znakomite. Całuję cię.

Twoja żona

Uńcia

DO STANISŁAWA JANOWSKIEGO

(Lwów, 4 XI 1906), niedziela

Kochany Stasiu!

(...) Napisałam I akt i w tej chwili go odnoszę. Jutro zabiorę się do drugiego. Jestem w wenie i aż się trzęsę ze złości, gdy mi kto przeszkadza. Wieczorem czytałam Rycht(erowi) i Godziem(bie - Wysockiemu). Są zachwyceni. Wszyscy mówią, że to będzie jeden ryk w teatrze i że aktorzy nie będą mogli mówić. Dziś zaniósę Hellerowi I akt i każę przepisywać. Gdy mi odda egzemplarz, wyślę do Stanisł(awowa). Przeczytaj go Pertakom.

(...) Od dwóch dni Mokłowska dała nam bardzo miłą służącą Marynię. (...)

Cieszę się z portretu. Przyślij mi fotografię. A nie zakochaj się w modelu, bo to czasem bywa!!! Myślałam o doradzeniu wielkiego czarnego kapelusza z piórami, co przy balowej sukni doskonale i po parysku robi. Ale kanapka empire to psuje - więc nie. A niech ten portret będzie tak zrobiony, aby poszedł na wystawę.

(...) Już wpół do 4-tej, chcę zastać Hellera i przedtem wstąpić na elektryzację. Kończę więc całując Cię serdecznie.

Twoja

Uńcia

DO STANISŁAWA JANOWSKIEGO

(Lwów, 7 XI 1906)

Kochany Stasiu!

Widzę, że i Ty, i ja lepiej pracujemy, gdy jesteśmy osobno. Może gdy moje nerwy się uspokoją, będziemy mogli jakoś spokojniej być koło siebie. Na to musi się jednak zdrowie moje znacznie poprawić. Ponieważ piszę, więc od kilku dni straszne mam przykrości z żołądkiem. Nie jem, wymioty mnie męczą. Co począć! Feuerst(ein) mówi: „Nie powinna Pani jeszcze pisać”. Ja to wiem, ale muszę. Kłopoty moje są straszne i sama się z nimi borykam, a to moje nerwy nie uspokajają. Nikt mi z pomocą nie przyjdzie i to przecież jest straszne i nie do

zniesienia. (...)

Po Lwowie rozeszła się plotka, że ja jestem umysłowo chora i że jestem na Kulparkowie. Wobec tego uradził Godziemba(-Wysocki) i Rychter (Stanisław), żebym się pokazała światu wystrojona dziś na premierze „Bestii” Żuławskiego. Kupili łożę 1 piętra (złożyliśmy się) i idziemy, choć Bóg świadkiem, że mi się okropnie nie chce prezentować, skoro takie rzeczy mówią. Gdy mi o tym Ogiń(ska) powiedziała, zbladłam jak trup, dostałam spazmatycznego płaczu i o 11-tej w nocy oddałam niestrawiony obiad, czego świadkiem był zdumiony tym fenomenem Feuerstein. Obiad bowiem leżał nie tknięty w żołądku 9 1/2 godzin!

Podobno rozpuścili to... malarze. A grunt! to, że byłam w zakładzie. Więc droga brać umyśliła mnie umieścić na Kulparkowie! Kochani! Napisałam II aktu ćwierć. Portret w tej symfonii będzie bardzo ładny.

Kończę całując Cię serdecznie.

Twoja żona

Lunia

DO STANISŁAWA JANOWSKIEGO

(Lwów, 8 XI 1906)

Kochany Stasiu!

(...) Byłam wyrobnikiem i pozostanę nim do grobu. Sądzę, że z ostatnich zapracowanych pieniędzy kupią mi trumnę, bo na kredyt mi nikt nie da, a społeczeństwo pozwoli mnie raczej zakopać jak psa na rozstajnych drogach, niż co mi da od siebie.

W teatrze byłam. Siłą woli wyglądałam tak (cała białą), że teatr cały miał oczy tylko na mnie. Cóż z tego, kiedy mnie nie poznawano. Łoża kasynowa tak się zaalarmowała, że w IV akcie wysłano delegację do Rychtera, kto jeat ta piękna biała dama. Cały Lwów literacki przesunął się przez moją łożę. Wszyscy witali mnie jak zmartwychwstałą. (...) Wszyscy pełni byli zachwytu nad moim wyglądem, a Rychter powiedział, że ja jedna przypominałam mu Paryż. (...)

Ebers³⁾ przyjechał przedwczoraj. Był u mnie, ale mnie nie zastał, bo byłam u Feuerst(eina). Przyszedł więc do teatru do łoży. Można sobie wyobrazić, jak się ucieszyłam. Wczoraj zbadał mnie i zażądał złożyć konsylium z Feuerst(einem). Dziś o 5-ej będę z nim u Feuerst(eina), aby uradzić, co i jak dalej, bo żołądek ciągle mnie męczy, a Ebers nie znajduje, żebym o wiele więcej miała sił jak w Krynicy. Jest jak



zawsze dobry, miły, poczciwy. Biedak ma strasznie dużo roboty ze swoim zakładem na Lido, który otwiera 1 stycznia. Jest na 40 osób śliczny gmach. Lata tu po wszystkich doktorach, aby go protegowali.

(...) Przynręka mnie wziąć na Lido w połowie lutego do wiosny. (...)

Heller przeczytał sztukę i zwołał Makusz(yńskiego), Cepnika i innych, aby czytali. Wszyscy się pokładali ze śmiechu i dziwią się, skąd ja ten humor wzięłam! (...)

Całuję cię serdecznie.

Twoja żona

Uńcia

DO STANISŁAWA JANOWSKIEGO

(Lwów, 13 XI 1906)

Kochany Stasiu!

Jestem tak zapracowana „Dulską” że ledwo żyję. Piszę kilka słów. Dziękuję za list. Jutro kończę sztukę. Nie wiem, jaka jest, ale zdaje się dobra. Pisałam jednym tchem.

Konsylium było, ale nie w piątek, bo Feuerst(ein) nie miał czasu, ale w sobotę. Otóż co się pokazało. Gdy mnie zbadali, Eb(ers) mówi: „Czekajcie no, kolego, bo tu coś zaszło, czego my się nie spodziewali, a co się zdarza w nerwicach żołądka”. - „Co?” - „Oto obecnie pani G(abriela) jest chora na niedokawas. Spróbujemy innej metody”. I rozporządzili tak, że odebrali mi wszystkie alkalia i przygotowali kwas mlekowy do brania. W ostatnich czasach popsuło mi się rzeczywiście strasznie, ciągle miałam wymioty, ale kwasu ani śladu, tylko nie strawione pokarmy. A ja jeszcze wyniszczałam resztę. Tymczasem tak się zdarza w nerwicach, że następuje inna forma i nagle żołądek przestaje wydzielać kwasy zupełnie, trapiiony tym, że działano ciągle przeciw kwasom. Od 3 dni jest mi lepiej, tylko zmęczona jestem szalenie pisaniem.

(...) Tu pora okropna, deszcz, wichur straszny szarpie nocą oknami. Każę okna opatrzeć, jak skończę „Dulską”. (...)

Twoja przywiązana żona

Uńcia

DO STANISŁAWA JANOWSKIEGO

(Lwów) 14 XI (1906)

Kochany Uńciu!

(...) Teraz mi lepiej na żołądek, nie mam wymiotów od czasu, gdy

robię to, co Eb(ers) kazał. On jeden potrafi mnie leczyć i to, co on każe, to jest zawsze dobre i trafne.

(...) Żeby się to udało z tym Lidem, to byłabym strasznie rada, bo że tu były dwa dni wichry, to ja literalnie oddechu nabrać nie mogę, tak mnie dusi i boli. Kaszlę i z płuc, i z krtani, mam dreszcze. Ale wyglądam bardzo ładnie i te ciągłe zachwyty wszystkich już mi dojadły. Odpowiadam: „Tak, wiem, wiem, że ładnie wyglądam” - i doprawdy nie dziwię się dzieciom, które płaczą ze zdenerwowania, gdy ich urodę kto chwali. A ze mną tylko to robią. Każdy mówi: „Nie mogę się na panią napatrzeć, jaka pani piękna”. I to mnie zaczyna już męczyć(...).

Dziś w ciężkich boleściach ukończyłam „Dulską”. Co jest? nie wiem. Pisałam ją w gorączce po prostu. Może to właśnie będzie coś doskonałego, a może nic niewarte. Odsyłam III akt dziś, tam już dwa przepisują. Gdy odbiorę, pošlę Ci do Stanisław[awowa], ażebyś jednego dnia przeczytał i odesłał zaraz do Solskiego. Zdaje mi się, że gdybym była Francuzem i taką silną, życiową rzecz napisała, to uzyskałabym majątek i sławę olbrzymią. U nas - spastwią się nade mną, a zarobię parę centów.

Heller chce wystawić zaraz¹⁾. (...)

Całuję Cię serdecznie.

Twoja

Uńcia

DO STANISŁAWA JANOWSKIEGO

(Lwów, 18 XI 1906)

Kochany Stasiu!

Przedwczoraj byłam taka senna, że leciałam z nóg cały dzień. Wczoraj nagle, po obiedzie zaraz, dostałam strasznego ataku. Coś takiego nie miałam jeszcze nigdy. Odebrało mi mowę, wzrok, słuch, mdlałam (...) Wymioty okropne i co innego. To trwało od 2-giej do 8-mej. Nagle o 8-mej zaczął ze mnie wychodzić ogromny soliter. Gdy go zobaczyłam i poczułam, kłęby śliny zaczęły mi się toczyć i straciłam przytomność. Jakie miałam bólesci, tego opisać niepodobna. Jest do 3 metrów. Jest biały jak kość słoniowa i zdaje się, że nie jest urwany, lecz że to już jest głowa tego właśnie botorocephala, o którym ja zawsze mówiłam. (...)

A Ty mówileś - komedia (...).

Uńcia

DO WILHELMA FELDMANA

(Lwów), 12 XII 1906

Drogi Panie!

Pan pisze recenzje w „Naprzodzie”. Czy tak? A więc do Pana wyciągam moje biedne, schorowane ręce i proszę, proszę, weź Pan w opiekę moją „Dulską”. Pan wie, co oni mi z najlepszą rzeczą potrafią zrobić. Pan zna te „mury”, które umieją stawiać, i kłody rzucane pod nogi. A ja sił nie mam! a ja taka jestem chora i w takim materialnym ciężkim położeniu! Dwa lata śmiertelnej walki z ukrytą chorobą - sanatoria, profesorowie - wyczerpały mnie i zrujnowały. I dziś, gdy się pokazało, co mi było (soliter), mam organizm zupełnie wyczerpany, jestem cieniem siebie i żrą mnie tuberkuły. Wiem o wszystkim, nie mam złudzeń.

Pisałam „Dulską” ostatkami sił, aby móc zarobić sobie na wyjazd do Włoch. Każdy chce choć przedłużyć swoje istnienie, gdy się nie może ratować zupełnie. Jeżeli więc położą w Krakowie, to przepadnie na Warszawę i Lwów, a to jedyna moja deska ratunku, bo nie mam nic, nic! Panu to piszę otwarcie, bo znam Pana duszę i wiem, kim Pan jesteś. Nic dla mnie nie zrobiono, ani brać literacka, ani żadna scena, której dawałam zarabiać tysiące. Nikt mi ręki nie podał. Chciałam, aby „Dulska” poszła równocześnie w 3 teatrach, aby nie mieli czasu mi ją zagryźć. Solski bez mej wiedzy daje ją nagle w tydzień przedświąteczny³⁾. Niech choć będzie poparta przez prasę. Idź Pan po egzemplarz. Przeczytaj. Napisz coś o niej przed przedstawieniem. To rzecz bardzo na rękę „Naprzodowi”. Chciałam w tej tragifarsie kołtuńskiej dać obraz podłości burżuazyjnej. Gdy ta dziewczynka na końcu woła: „mnie się zdaje, że tu kogoś zamordowali” - to jest to właśnie. Zamordowano tu duszę ludzką. Zwróć Pan na to uwagę. Pan to odczuje. Pan to rozumie.

Nie mam siły więcej pisać, bo bardzo, bardzo jestem zmęczona i chora. Czy Pan wiesz, co to jest powoli umierać i... pracować. Schowaj Pan ten list. Gdy umrę, będziesz mieć dokument. Składam go w Twoje ręce. Musiałam prosić, aby mnie nie dobijano. Tyle się nade mną pastwiono. A przecież we mnie coś było. Zobacz Pan w „Dulskiej”, że mnie szkoda, że lepiej, ażeby mnie leczono niż dawano tysiące na stypendia śpiewaczkom lub przepłacano występy zagranicznych wielkości. Co począć! Co począć!

Tak mi ciężko przestać do Pana pisać. Zawsze czułam w Panu dobrą, oddaną mi duszę. I ja byłam Panu oddaną - zawsze, w każdej życia chwili. Dlatego dziś ręce do Pana wyciągam i proszę, uczyn



Pan rzecz dobrą i sprawiedliwą dla mej może... ostatniej pracy.
Wyrazy najgorętszej przyjaźni.

Zapolska

DO STANISŁAWA JANOWSKIEGO

(Lwów, 16 XII 1906)

Kochany Uńciu!

Dziś w nocy telegram nadchodził za telegramem. Już w dzień miałam listy, kartki, że sztuka jest fenomenalna, że rozkupiono bilety na dwa spektakle u Grigara, że coś będzie bajecznego. Ale zawsze się bałam, bo znasz mnie. Tymczasem Solski po drugim akcie telegrafował: „Powodzenie zapewnione publiczność rozentuzjasmowana oklaski huragan ogólne zdanie artyści grają wybornie wdzięczny Solski”.

Następnie nadeszła od Prokescha: „Sztuka znakomita powodzenie trwale zapewnione wieszuję Prokesch”.

Następnie od Feldmanów: „Sztuka arcyświecna entuzjazm powodzenie trwale pewne wieszujemy ściskamy Feldmanowie”.

Dalej Konczyński: „Hołd i zachwyty wyrazy ogólne wieszuję!”

Zdaje się, dosyć. Grają dziś, wtorek, czwartek. Następnie w święta. Ucieszyłam się trochę, bo mnie bardzo smutno, że mi tak ciężko dyszeć i że ja tak kaszlę. (...)

Całuję Uńciego po tysiąc razy.

Uńcia

DO DYREKCYJ TEATRU MAŁEGO W WARSZAWIE

(Lwów, XII 1906)

Szanowny Kolego!

(...) Zawiadamiam, iż napisałam nową sztukę moderne (o i bardzo), „Moralność pani Dulskiej”, tragikomedie kołtuńska w 3 aktach. Pisałam ją z pewną siłą i rozmachem po niepisaniu już dwuletnim. Ci, którzy ją czytali, nie mają słów zachwyty. Temat drastyczny, ale dużo werwy, dowcipu - i żywość akcji i dialogów pozwala to przetrząść. Proszę mi napisać, czy Teatr Mały posiada 8 kobiet zdolnych grać, a zwłaszcza czy jest odpowiednia charakterystyczna, rosta, silna kobieta. Rządowy teatr nie budzi we mnie zaufania w obecnym czasie. I wolę dać „Dulską” Wam. Jeśli tak, proszę o natychmiastową odpowiedź. Warunki 12% brutto. Sto rubli przy złożeniu egzemplarza. Teatr lwowski wystawia ją za 2 tygodnie (...).

Zapolska



(Lwów, 1 I 1907)

Szanowny Panie!

Dziś mi mówiono, że Pan pisze w „Gazecie Warszawskiej”. Grać będzie Gawalewicz⁶⁾ moją nową sztukę pt. „Moralność pani Dulskiej”. Ogłoszono ją za arcydzieło, ale ja nie wiem. Zawsze się boję. Weź ją Pan pod swoją opiekę. Pan wie, od dwóch lat jestem bardzo chora. Zmieniona. Cień siebie samej. Teraz jadę na południe, bo bardzo kaszlę i mam gruźlicę. Przez dwa lata nie pisałam nic i jestem zrujnowana materialnie. Muszę się leczyć, a nie mam ani centa. Pisałam tę sztukę prawie nieprzytomna z osłabienia, ale pisałam, bo chciałam mieć na kurację. I ona jest moją deską ratunku. Pisz Pan o niej przed, pisz po. Jest warta. Jest zrobiona dobrze. Patrz na nią głębiej, nie przez śmiech ludzi, których bawi seria conceptów. Tam zakończenie jest główną wagą - ten krzyk rozpaczy Meli, która woła: „Tu kogoś zabili...” Zwróć uwagę na to, jak gładko się tam spełniają zbrodnie. Może ten ton nie będzie się Panu podobał, ale widzi Pan, ja zawsze hołdowałam prawdzie życiowej, to jest temu, co życie daje - momentem brylantowego piękna i smutnego zła. I nie można jednego od drugiego odłączać, bo wtedy nie będziemy się rozumieć, my ze sceny i my ze sali. (...)

Zapolska

-
- 1) Izydor Feuerstein - lekarz chorób nerwowych.
 - 2) Ludwik Heller - dyrektor Teatru Miejskiego we Lwowie
 - 3) Henryk Ebers - jeden z najznakomitszych balneologów polskich.
 - 4) Choroby artystek i komplikacje w obsadzie wpłynęły na opóźnienie lwowskiej premiery. Odbyta się ona dopiero 16 I 1907.
 - 5) Prapremierę *Moralności pani Dulskiej* w Teatrze Miejskim w Krakowie przygotował Ludwik Solski na 15 XII 1906.
 - 6) Teatr Mały w Warszawie grał *Moralność* od 7 I 1907.

Kolejność numerów muzycznych z taśmy - użytych w przedstawieniu *Dulskiej* w Teatrze im. Osterwy w Lublinie - luty 1994 roku.
Zródło: *Karnawał Zwierząt* (w nawiasach podano numerację części utworu) i *Taniec Szkieletów* Camille'a Saint-Saënsa oraz *Walc Sentymentalny* Piotra Czajkowskiego.

1+2. **Wstęp i marsz królewski lwów** - Otwarcie I aktu + wejście i pierwsza scena *Dulskiej*.(1)

Izaak Newton wyprowadził teoretycznie, że każdej akcji odpowiada równa jej, a przeciwnie skierowana - reakcja. *Aniela Dulska*, jako praktyk, wie, że każdą reakcję można stłumić, albo raz na zawsze wybić z głowy...

3. **Kury i Koguty** - Wejście Hesi i Meli, wstęp do porannej toalety.(2)

...Jakie śliczne pisklątka - takie żółciutki... A skąd się biorą dorosłe sępy? Też ze ślicznych, puszystych... Jak też wróble i słowiki...

4. **Dzikie Osły** - *Dulska* niesie śniadanie dla *Felicjana*.(3)

Proza życia osacza gwałtownie. Nie ma w niej ani ładni ni logiki, a przeważa, bo rzeczywista...

5. **Słoń** - *Lampart Zbyszko* wraca z lumpki.(5)

Ujmuje nas ten wdzięk w łananiu obowiązujących konwencji, gdy birbancja obniża progi nie do przekroczenia... Gdy nas to dotyka, patrzymy z rozczuleniem nie ledwie... Sami byśmy chcieli...

6. **Skamieliny** - *Panienki* wychodzą na pensję.(12)

Zawsze łatwiej zadbać o formy niż o treści. Błacha treść w super formie - to operetka.

7. **Łabędź** - *Lokatorka*, duchowe wyższe sfery.(13)

A gdy zdrada nie z *Odylią* tylko ze służącą... I nie nad brzegiem *Zakłętego Jeziora* tylko na wyrku w służbówce... Wtedy *Odella* zażywa zapalek... I po nieudanej próbie odlotu rozwedzi się z *Rudobrodym*.

8. **Aquarium** - Drugie śniadanie i interesy. Finał I aktu (7).

Iluzja błogości może płynąć z interesownego czynienia drugim gorzej...

9. **Żółw** - Otwarcie II aktu i spacer *Felicjana* (4).

Dzisiaj żółw siedzi w fotelu i pijąc piwo ogląda sport...

10. **Skamieliny** - Wyjście na lekcje tańca (12).

Chęć wydawania się lepszym, niż się jest (to znaczy bogatszym, mądrzejszym, ładniejszym, lub szlachetniejszym) świadczyłaby o samokrytycyzmie. A przecież jest przeciwnie...

11. Kukulka w głębi lasu - Zbyszko z Hanką o zmierzchu (9).

O szarej godzinie twarz miłości bez zarysu, z bliska... tylko ciepło i oddech i cisza...

12. Walc Sentymentalny Czajkowskiego - Mela o sobie...

Nie bij się z myślami... Nie pozostawiaj nawet najmniejszej szansy na zwycięstwo.

13. Kangury - Ciotka po ciemku i nie w porę (6).

Dobroduszna mordka króliczka, a ciężką stopą kopnie i zdepta.

14. Finał - Nasze operetkowe tragedie: finał II aktu (14).

Skandal, gdy nas nie dotyczy, śmiesz do łez. Z tragediami bywa niekiedy podobnie...

15. Latacze - Otwarcie III aktu i Mela Aniołem Stróżem (10).

*A o poranku nasze dobre chęci
dostają skrzydeł... Szybują najwyżej...
Gdzie tylko dźwignie nas imaginacja!
Aż do spotkania pierwszej żywej twarzy,
która nie przez sen zada nam pytanie
o czas, lub ciężar, albo o wymiary...
Wtedy spadamy.*

16. Postacie z długimi uszami - Juliasiewiczowej „być albo nie być” przed finalną rozprawą (8).

Adwokat diabła dba o formy i chce sprawić dobre wrażenie.

17. a+b+c Dance macabre - Zbyszka „być albo nie być” przed ostatecznym końcem...

Wszystko da się zawsze rozsądnie wytłumaczyć. Chodzi tylko o to, jaką masz zaakceptować hierarchię wartości.

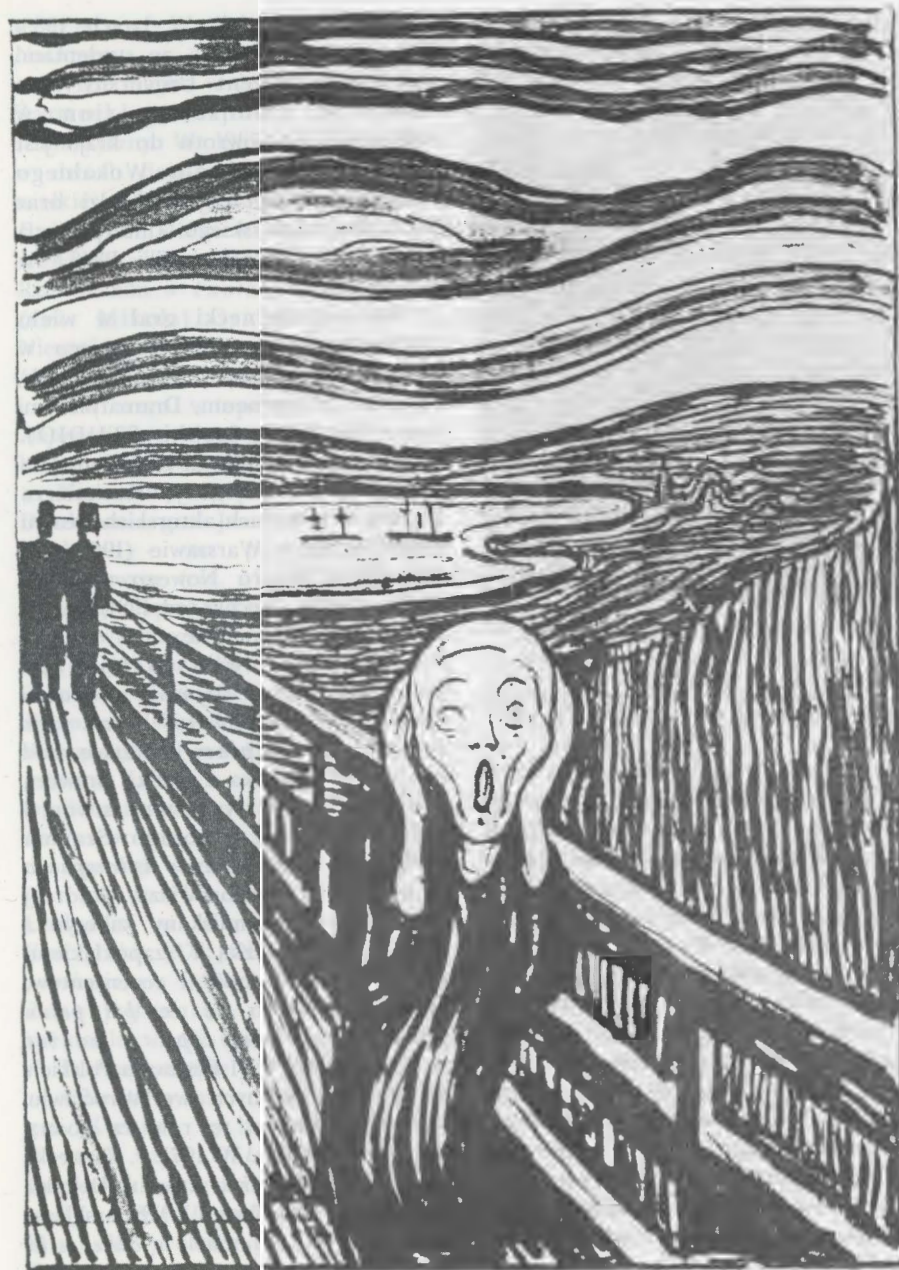
18. Łabędź - Hanka, duchowe wyższe sfery... (13).

Maria przed kaźnią nie miała więcej godności. Też była tylko kobietą, którą skrzywdzono.

19. Pianiści - Finał sztuki, jak „po bożemu” ma być człek wrażliwy?...

*W tym naszym codziennym zgiełku nie usłyszymy wystrzału, który ugodził w Dziką Kaczkę, ani chlipania Janka Muzykanta...
Samych siebie przecież nie słuchamy... Zostaje –*

20. PAUZA - NIEMY KRZYK MELI.



Andrzej Żarnecki, 26 stycznia 1994 roku.



Fot. S. Sachno

ANDRZEJ ŻARNECKI

Moim zawodem jest teatr, a hobby - muzyka. To wyznanie Andrzej Żarnecki dokumentuje solidnym wykształceniem muzycznym (szkoła średnia - fortepian i śpiew), dwoma dyplomami PWST w Warszawie - Wydziału Aktorskiego (1956) i Reżyserii (1976), blisko setką ról teatralnych wymagających często wykazania się sporą muzykalnością i utanczaniem oraz 26 inscenizacjami w kraju i za granicą z prymatem repertuaru muzycznego (opery, operetki, musicale). Swe doświadczenia zawodowe wykorzystuje w pracy pedagogicznej z zakresu gry i piosenki aktorskiej (PWST i Akademia Muzyczna im. Chopina w Warszawie, PWSFTViT i Akademia

Muzyczna w Łodzi). W latach 1989-1992 prowadził zajęcia ze studentami tureckimi (Bilkent University oraz Państwowe Konserwatorium w Ankarze). Od powrotu do kraju jest profesorem Wydziału Wokalnego Akademii Muzycznej w Łodzi oraz Wydziału Lalkarskiego (interpretacja piosenki) białostockiej filii PWST w Warszawie.

Andrzej Żarnecki grał w wielu teatrach stołecznych (etatowo w Klasycznym, Ludowym, Rozmaitościach, gościnnie w Ateneum, Dramatycznym, i w Centrum Sztuki STUDIO). Najważniejsze są jednak dla niego lata spędzone pod dyrekcją Kazimierza Dejmka w zespołach aktorskich Teatru Narodowego w Warszawie (1964 - 31 XII 1968), Teatru Nowego w Łodzi (1974 - 1980) i obecnie (od 1981) Teatru Polskiego w Warszawie.

Jestem aktorem ukształtowanym przez Kazimierza Dejmka, w pewien sposób „zdegradowanym” przez jego rygory i metody pracy - wyznaje. Pod kierunkiem Dejmka z wielką brawurą i komediowym wyczuciem stworzył głośną kreację hrabiego Szarma zdobywcy dam, bihbanta i lampakta w *Operetce Gombrowicza*. Andrzej Żarnecki, jako wymuskany kabotyn z nieodłączną laseczką i szapoklakiem, oczarował publiczność i recenzentów, którym podobało się, że był pełen finezyjnego dowcipu i kociej zwinności. Jury XVI Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu w 1975 r. uznało tę rolę za godną nagrody I stopnia. W 1977 r. Żarnecki zagrał kolejną ważną rolę u Dejmka w musicalu Małeckiego i Młynarskiego pt. *Cień. Jest Cieniem o dużej sile wyrazu, początkowo tajemniczym i małomównym - później coraz*

groźniejszym - pisał Wojciech Natanson.

Wiele miejsca w dorobku aktorskim Żarneckiego zajmuje repertuar romantyczny. W 1967 r. wzięł udział w dwóch dejmkowskich realizacjach wielkiej polskiej klasyki (Archaniół w *Dziadach* Mickiewicza, Szatan w *Kordianie* Słowackiego). Był także Rzecznikiem w *Fantazym* Słowackiego (reż. Mikołaj Grabowski, 1986), Nieznajomym i Doktorem w *Kordianie* (reż. Jan Englert, 1989) oraz Widmem i Senatorem w spektaklu *Dziady Improwizacje* Jerzego Grzegorzewskiego (STUDIO, 1987).

Nie ominęły go sztuki Czechowa. Dwukrotnie grał Jaszę w *Wiśniowym Sadzie* - w przedstawieniu dyplomowym (reż. Maria Wiercińska) oraz w spektaklu Władysława Krasnowieckiego (T. Narodowy, 1964). W *Wujaszku Wani* (reż. Witold Zatorski, 1976) kreował Astrowa. W *Rosmersholmie* Ibsena (reż. Andrzej Wanat, 1979) wcielił się w postać rektora Krolla.

Bardzo dobrze czuje się w skórze niejednoznacznych bohaterów dramaturgii Ireneusza Iredyńskiego (Jan w *Jasiekach moderne* w T. Ludowym w Warszawie, reż. Jan Kulczyński, 1971; Olewon w *Ołtarzu wzniesionym sobie*, 1981 i Piotr w *Żegnaj Judaszu*, 1982 - obydwa spektakle w reż. Jana Bratkowskiego w T. Kameralnym w Warszawie).

Obecnie w macierzystym T. Polskim gra Kleanta w komedii Moliera *Tartufe* czyli *Obłudnik* (reż. Jan Bratkowski) oraz księcia Buckinghama w *Ryszardzie III* Szekspira (reż. Maciej Prus). W próbach jest prapremiera *Popołudnia kochanków* Hena w reż. Jana Bratkowskiego, który Żarneckiemu

powierzył rolę księcia Patiomkina, faworyta carycy Katarzyny.

Andrzej Żarnecki ma na swym koncie występy w Teatrze TV (m. in. Pan Kleks w widowisku Laco Adamika - 1980). Właśnie mija trzydzieści lat gdy na ekrany kin wszedł pierwszy film z jego udziałem - *Rysopis* Jerzego Skolimowskiego. W pamięci kinomanów najbardziej zapisał się jako docent Marek w *Strukturze kryształu* Krzysztofa Zanussiego (1969).

Reżyserował Moliera (*Mizantrop*, STS w Warszawie, 1974) i Szekspira (*Jak wam się podoba*, T. im. Jaracza w Olsztynie, 1975). W kieleckim T. im. Żeromskiego inscenizował *Pastorałkę* Leona Schillera (1986). Pomyślnie układała się jego długoletnia współpraca z T. Muzycznym w Łodzi, gdzie m. in. zrealizował: *Nitouche* Herve'a (przedstawienie warsztatowe studentów wydz. wokarno-aktorskiego PWSM w Łodzi, 1977), a w 1986 - *Wesołą wdówkę* Lehara oraz musical *My fair lady* Loewe'a i Lerner'a z sobą w roli prof. Higginsa. Ta ostatnia inscenizacja została nagrodzona Srebrną Łódką. W łódzkim T. Wielkim przygotował operę Kurpińskiego *Zamek na Czorsztynie* (1977) i wraz z Kazimierzem Dejmkiem - *Wolnego Strzelca* Webera (1978). W stołecznym - dla odmiany - T. Wielkim pokazał studentów PWSM w *Cosi fan tutte* Mozarta (nagroda rektora uczelni w 1983) i w barokowej operze Vivaldiego - *La verita in cimento* (1984). W T. na Targówku w Warszawie zrealizował m.in. musical Bacharacha *Obiecanki cacanki* (1981) z Arturem Barcisiem w roli głównej.

Od roku Andrzej Żarnecki ogłasza swoje felietony na łamach miesięcznika *Teatr*.



Fot. A. S. Rybczyński

ŁUCJA KOSSAKOWSKA

Kossakowska ma wyrafinowany smak, ogromne wyczucie i znajomość epoki, a także niespotykaną już u naszych scenografów wrażliwość na kolor, jego odcień i intensywność. Dekoracje i kostiumy tworzą subtelną i przemyślaną gamę barw, łączonych czasami ryzykownie, ale nigdy zbyt jaskrawo, a już Boże broń tandetnie. Ten pochodzący z 1989 r. zachwyty recenzentki Bożeny Winnickiej oprawa plastyczną *Grubych ryb* Bałuckiego w stołecznym T. Kameralnym (reż. Jan Bratkowski) jest właściwie zwięzłą charakterystyką stylistyki Łucji Kossakowskiej, ukształtowanej w latach 50-tych pod kierunkiem prof. Władysława Daszewskiego w Warszawie - na Wydziale Scenografii Akademii Sztuk Pięknych (dyplom 1955) i w T. Narodowym, najpierw w czasie asystentury (1951-1958), a potem już w ramach etatu scenografa.

Wspólnie z prof. Daszewskim opracowała scenografię do

przedstawień Władysława Krasnowieckiego - *Maria Tudor* Hugo (1959) i *Szkoła obmowy* Bogusławskiego (1961) oraz Ewy Bonackiej - *Nigdy nie można przewidzieć* Shawa (1961). Była już wtedy po swoim samodzielnym debiucie (*Słowo o Jakubie Szeli* Jasieńskiego w reż. Wojciecha Siemiona w T. Młodej Warszawy - 1956) oraz po sukcesie jako autorka kostiumów do *Księcia Homburga* Kleista (1958) w reż. Wilama Horzycy, których barwność uwypukliły czarne kotary dekoracji Jana Kosińskiego.

W T. Narodowym Kossakowska przepracowała łącznie 20 lat. W okresie 1971-1979 związała się etatowo z T. im. Jaracza w Łodzi, projektując scenografie m.in. do inscenizacji dyrektora Jana Maciejowskiego (*Oskarżyciel publiczny* Hochwäldera, *Siódma rzeka* Ścibor-Rylskiego, *Koriolan* Szekspira, *Tango* i *Krawiec* Mrożka, *Okapi* Grochowiaka). Tandem Maciejowski-Kossakowska jeździł także za granicą, czego efektem są *Sprawa Dantona* Przybyszewskiej w Narodno Pozoriste w Zenicy (1977) oraz *Tango* Mrożka w Burgas (1978).

Od sezonu 1979/80 Lucja Kossakowska jest na etacie w Warszawskiej Operze Kameralnej, a od 1983 - także w T. Polskim w Warszawie kierowanym przez Kazimierza Dejmka. Z Dejnkiem pierwszy raz zetknęła się jeszcze w T. Narodowym przy realizacji *Namiestnika* Hochhutha (1966). Po *Wujaszku Wani* Czechowa w T. Ateneum w Warszawie (1968) pracowali wspólnie na scenach zagranicznych - w Düsseldorfie (*Namiestnik* Hochhutha, 1970) i *Proces przeciwko dziewięciu* z *Catonsville* Berrigana, 1971) oraz w Belgradzie (*Celestyna* de

Rojasa, 1970).

Nie wspominać o dekoracjach i kostiumach Łucji Kossakowskiej byłoby grzechem wobec zmysłu wzroku - obwieścił słusznie *Goniec Teatralny* przy okazji premiery *Nie igra się z miłością* Musseta w reż. Zbigniewa Bogdańskiego (1991). Kostium baronowej Leliki Skwaczek w *Babie-dziwo* Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej (1986) powściągliwy w zachwytach Andrzej Wanat nazwał „arcydzielkiem”. Premiery obydwu sztuk odbyły się na scenie kameralnej T. Polskiego w Warszawie.

Kossakowska urzeka malarskością obrazu scenicznego. Przykładem spektakle Jerzego Rakowieckiego (przebogata, wytworna mise-en-scène dworska *Wieczoru Trzech Króli* Szekspira, T. Polski, 1984; beckettowski pejzaż nasycony brueglowskimi sylwetkami w bajkowej przypowieści *Skąd nadejdą święci* czyli *Mirakle* Bardijewskiego, T. Polski, 1985). Organicznie wręcz czuje secesję (wnętrze kawiarni teatralnej i taras w willi dyrektora jak wyjęte z ilustracji początku wieku w *Człowieku z budki* suflera Rittnera w reż. Wandy Laskowskiej w T. Narodowym, 1967). Uchodzi za specjalistę od teatru oświeceniowego. „Bezszelestnie” potrafi wydobyć nastrój sztuki (*Most* Szaniawskiego w reż. Mariana Wyrzykowskiego, T. Narodowy, 1963).

Dla dobra dramatu, wymagającego podkreślenia metafory, Kossakowska rezygnuje z ulubionych, wesołych kolorów. W *Lordzie Clavertonie* T.S. Eliota (T. Kameralny, 1985) ascetycznie wyabstrahowana pusta przestrzeń białoszarego salonu doskonale współbrzmiała z metafizyką tego

poetyckiego moralitetu w reż. Kazimierza Dejmka.

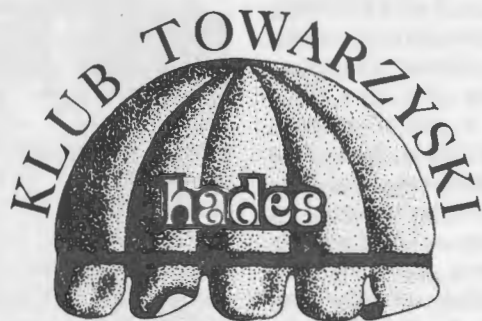
Lucja Kossakowska jest autorką blisko 140 scenografii dla prawie pół setki teatrów krajowych i zagranicznych. Kilkakrotnie potrafi powracać do tego samego tytułu, z wieloma reżyserami wiąże ją długoletnia przyjaźń artystyczna, np. z Barbarą Fijewską (reżyseria i choreografia) wyspecjalizowała się w realizacjach *Kramu z piosenkami* Leona Schillera od Warszawy po Koszalin.

Listę „jej” reżyserów, których wiele nazwisk już tu padło, należy koniecznie uzupełnić o Jerzego Wróblewskiego (sukces *Skoro go nie ma* Peipera) i Jitkę Stokalską.

Pastelowa elegancja dekoracji oraz kostium idealnie pasujący do figury aktora i typu roli uczyniły z Kossakowskiej stałą scenografkę kulturalnych, akademickich przedstawień Andrzeja Łapickiego - m.in. stylowych *Ślubów panińskich* oraz *Dam i huzarów* Fredry, *Wilków w nocy* Rittnera i kameralnej *Sztuki konwersacji* K. Brandysa.

Andrzejowi Żarneckiemu projektowała scenografię do *Wesela Figara* Mozarta w Teatrze Dramatu, Opery i Baletu w Skopje (1987).

Lucja Kossakowska współpracowała także z teatrami lubelskimi. Jest autorką scenografii do *Śmierci komiwojażera* Millera (reż. Jerzy Hoffman, 1980) w T. im. Osterwy oraz do *Kramu z piosenkami* L. Schillera (reż. B. Fijewska, 1969), *Żółtej szlafmycy* Rudzińskiego wg Zabłockiego (reż. Ewa Bonacka, 1979) i *Księżniczki Trebizondy* Offenbacha (reż. Lech Emfazy Stefański, 1982) w T. Muzycznym.



**ZAPRASZAMY
CODZIENNIE od 13.00 do 3.00**

**DO WYKWINTNEJ RESTAURACJI,
BARÓW, SALI BILARDOWEJ
I KAWIARNI ARTYSTYCZNEJ**

**HADES
TO NIEZAPOMNIANE CHWILE
W NIEPOWTARZALNEJ ATMOSFERZE
ZABYTKOWYCH WNĘTRZ**

**ORGANIZUJEMY
BANKIETY, PRZYJĘCIA
OKOLICZNOŚCIOWE,
WYSTAWY, RECITALE, KONCERTY,
SPEKTAKLE, SPOTKANIA TOWARZYSKIE**

**LUBLIN
PEOWIAKÓW 12
TEL. 287-61**



**Spółdzielnia Niewidomych
im. Modesta Sękowskiego
ul. Głowackiego 35
20-060 LUBLIN**

SZANOWNI PAŃSTWO

Spółdzielnia nasza istnieje na
rynku od 1946 r.

**Posiadamy bogate tradycje i
doświadczenia w produkcji:**

- wyrobów szczotkarsko-pędzlarskich
- wyrobów elektrotechnicznych
- wyrobów metalowych

**Posiadamy wolne moce
produkcyjne na:**

- prasach mechanicznych mimośrodowych
- automatach tokarskich
- wtryskarkach do tworzyw termoplastycznych
- prasach do tworzyw termoutwardzalnych
- stanowiskach montażowych (montaż podzespołów elektrycznych)

Świadczymy usługi narzędziowe

**KUPIJĄC NASZE WYROBY
UZYSKujesz ULGI OD OPŁAT
NA PAŃSTWOWY FUNDUSZ
REHABILITACJI OSÓB
NIEPEŁNOSPRAWNYCH**

NASZA OFERTA

- * **SZCZOTKI:**
do: zamiatania, mycia rąk, mycia naczyń, szorowania
- * **PĘDZLE:**
ławkowce, chlapaki, płaskie, angielskie, kaloryferowe
- * **KOMPLETY SZCZOTEK
Z ALUMINIOWYM KIJEM:**
zamiatacz, szrober, ulicówka
- * **SZNURY GRZEJNE**
- * **PRZEDŁUŻACZE ELEKTRYCZNE**
1 i 4 wtykowe
- * **ODGAŁĘZNIKI INSTALACYJNE**
- * **SPIRALA DO PRODIŻA**
- * **WYŁĄCZNIKI DŹWIGNIOWE
SIECIOWE WD-2 WD-3**
- * **STACYJKA CIĄGNIKOWA**
- * **BEZPIECZNIKI SAMOCHODOWE**
8A 16A 25A
- * **LAMPKI SAMOCHODOWE
PRZENOŚNE**

**Informacji udziela
DZIAŁ SPRZEDAŻY
Lublin ul. Głowackiego 35
pokój 340, tel. 309-67
lub 320-71 w. 274
fax 307-31 tlx 643171**

Drukarnia

„ALF-GRAF”

LUBLIN, UL. KOŚCIUSZKI 4

OFERUJE SWOJE USŁUGI
W ZAKRESIE DRUKU
TECHNIKĄ OFFSETOWĄ
I TYPOGRAFICZNĄ:

- ❖ Książek
 - ❖ Folderów
 - ❖ Plakatów
 - ❖ Afiszy
 - ❖ Kalendarzy
 - ❖ Etykiet
 - ❖ Druków reklamowych
 - ❖ Zaproszeń
 - ❖ Faktur
 - ❖ Rachunków
- oraz wszelkiego rodzaju druków na papierach
własnych i powierzonych.

Zapraszamy!!!

- ❖ KRÓTKIE TERMINY REALIZACJI ❖
- ❖ CENY KONKURENCYJNE ❖

Zapamiętaj nasz adres:

LUBLIN, UL. KOŚCIUSZKI 4, TEL./FAX 215-12

Zastępca dyrektora
d/s administracyjno-technicznych

Jerzy Kuś

Konsultant literacki - Danuta Bilińska
Konsultant muzyczny - Mieczysław Mazurek

Kierownik techniczny - Piotr Krawczak

Kierownicy pracowni:

krawieckiej damskiej - Elżbieta Paradowska

krawieckiej męskiej - Stanisław Iwanek

fryzjersko-perukarskiej - Ewa Rzepa

stolarskiej - Jerzy Ostrowski

plastycznej - Ewa Litwiniuk

Pracownia ślusarska - Elżbieta Skrzypek

Rekwizytorzy - Tomasz Karandys, Anna Łączewska

Brygadier sceny - Andrzej Gawroński

Światło - Edward Ciechoński

Dźwięk - Janusz Cieślik, Krzysztof Duński

W programie wykorzystano cytaty m. in. z: G. Zapolska, *Listy*, t. 1-2, PIW 1970; G. Zapolska, *Publicystyka*, cz. 1-3, Ossolineum 1958-62; J. Czachowska, *Gabriela Zapolska*, Wyd. Literackie 1966; W. Natanson, *Koniec dyktatury?*, „Teatr” nr 10/1962; Boy-Żeleński „Kurier Poranny” nr 5/1928; J. German, *Od Zapolskiej do Solskiego*, PAX 1958; J. M., *Moralność pani Dulskiej*, „Rzeczpospolita” nr 11/1944; Z. Kałużyński, *Zapolska na scenie lubelskiej*, „Odrodzenie” nr 1/1944; E. Grzybowski, „Moralność pani Dulskiej” na scenie Państw. Teatru im. Osterwy w Lublinie, „Sztandar Ludu” nr 253/1951; W. Korneluk, *Dulska ukarana*, „Kultura i Życie” nr 42/1962; A. Tatarkiewicz, *Gniewna młodzież w domu Dulskich*, „Kamena” nr 21/1962.

Program ilustrują grafiki Edvarda Muncha

Redakcja programu
Jerzy Jasiński

Opracowanie techniczne, skład i druk
Lubelska Drukarnia Alf-Graf

Ponadto w repertuarze Teatru:

Benedykt Hertz
CZUPUREK

reżyseria i choreografia - Tomasz Grochoczyński
scenografia - Ireneusz Salwa
muzyka, interpretacja tekstów muzycznych
i współpraca choreograficzna - Zbigniew Rymarz
Premiera 18 IX 1993 r.

Aleksander Fredro
PAN JOWIALSKI

reżyseria - Romana Próchnicka
scenografia - Teresa Ponińska
choreografia - Hanna Kosiewicz
opracowanie muzyczne - Mieczysław Mazurek
Premiera 13 XI 1993 r.

Janusz Głowacki
ANTYGONA W NOWYM JORKU

reżyseria - Paweł Łysak
scenografia - Aleksandra Semenowicz
Premiera 17 XII 1993 r.

W przygotowaniu:

Alan Ayckbourn
JAK SIĘ KOCHAJĄ W NIŻSZYCH SFERACH

(How The Other Half Loves)
przekład - Kazimierz Piotrowski
reżyseria - Tomasz Grochoczyński
scenografia - Magdalena Dipont

William Shakespeare
SEN NOCY LETNIEJ

(A Midsummer Night's Dream)
przekład - Konstanty Ildefons Gałczyński
reżyseria - Romana Próchnicka
scenografia - Teresa Ponińska

Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie
ul. Narutowicza 17, tel. 242-44, 229-35, fax 207-27

Biurow Organizacji Widowni
(kierownik - Elżbieta Skalska)

przyjmuje zamówienia
na sprzedaż biletów indywidualnych i zbiorowych.

Czynne: poniedziałek-piątek, w godz. 8.00-16.00.
Tel. 244-36

Kasa biletowa czynna codziennie
z wyjątkiem poniedziałków w godz. 12.00-19.00
przerwa 14.00-14.30. Tel. 244-36